DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 12

O wychowaniu religijnem dzieci

od lat 3 do 9.*)

Przypuszczając, że trzyletnie dziecko umie już „Ojcze nasz“ lub „Zdrowaś Marjo“ albo oboje, że zrozumiało, że za kapryszenie przy paciorku, bicie, tupanie w złości itp. Bóg się gniewa a Anioł Stróż smuci, można je zacząć zabierać do kościoła, latem zwłaszcza, wstępując z niem najpierw na krótko tylko, poza czasem nabożeństwa. Do tego aktu należy matce osobno dziecko przygotować, opowiadając mu, że Bóg mający mieszkanie w prześlicznem niebie, opuścił je, aby mieszkać wśród nas, rozmawiać z nami, dopomagać w biedach różnych. Następnie obiecać, że mu się mieszkanie Jezusa pokaże, ale że do niego trzeba iść po cichutku, ze złożonemi rączkami, nie oglądając się na prawo ani na lewo. Gdy po takim wstępie matka zaprowadzi dziecko do kościoła przed samo tabernakulum, uklęknie ono tam z uszanowaniem i z świętem przejęciem wpatrywać się będzie w „mieszkanie Jezusa“. Nie powiedziało mu pewno wiele, ale nauczyło się szanować miejsce święte, co tak niewiele dzieci umie. Z czasem nauczy je matka, że będąc przed mieszkaniem Jezusa można prosić o co potrzeba, skąd wynika ta żywa wiara, z jaką małe nieraz dzieci wypowiadały przed tabernakulum gorące prośby o to, czego brakło im lub ich rodzicom. Tak przygotowane dziecko można zabrać na Mszę św., ucząc je przypatrywać się temu, co ksiądz robi przy ołtarzu z tem samem ciągle uszanowaniem. Widziałem kiedyś dwie takie 4-ro i 5-letnie dziewczynki ze sfery rzemieślniczej zdaje mi się, których zachowanie na Mszy św. zostało mi na długo w pamięci. Przyszły do kościoła zupełnie same, złożyły rączki, uklękły przed ołtarzem, przy którym odbywała się Msza św. i z oczyma utkwionemi w księdza wysłuchały jej bez najmniejszego poruszenia. Przekonało mnie to, że można dzieci przejąć duchem pobożności i skupienia, ale trzeba tu matce niejednokrotnie poświęcić nawet własne nabożeństwo, opuszczając Jezusa dla znalezienia Go w swem dziecku ku większej Jego chwale.

W szóstym roku życia rozpoczynają nasze dzieci regularną naukę szkolną i z nią naukę religji. Okoliczność ta nowe matkom nakłada obowiązki czuwania nad tem, co w tym względzie robi szkoła, prostowania i uzupełniania jej wykładu, a gdyby praca ta przechodziła jej możność, postarania się o kogoś, kto umiałby wyręczyć ją w tym względzie. Umieszczenie dziecka w szkole niejedną z pań słuszna napełnia obawą. Dziecko wyhodowane jak delikatna roślinka pod opiekuńczemi skrzydłami matki, w atmosferze religijnej, czystej, ma się dostać w towarzystwo sobie równych, niestety nie zawsze równie dobrze wychowanych. Wiele matek drżąc przed tem niebezpieczeństwem, kształci dzieci prywatnie, choćby z ujmą dla ich wiedzy, ale i to nie zawsze uchroni je od styczności z rówieśnikami, którą lubią, której szukają i znajdują wszędzie, gdzie się obrócą. Cóż poradzić wobec tego nieuniknionego niebezpieczeństwa? Otóż to, co nam jest ucieczką zawsze i wszędzie, modlitwę, a zwłaszcza polecanie dzieci opiece ich Anioła Stróża, o którym uczy nas wiara, że im zawsze towarzyszy, a o którym my, poza najpierwszemi latami dzieci, pamiętamy stanowczo za mało, podczas gdy On powinien być przedmiotem szczególnego nabożeństwa matek zwłaszcza. Drugim czynnikiem pomocniczym tutaj będzie systematyczne od zarania dni rozbudzanie w dzieciach pamięci na to, że Bóg wszędzie jest, wszystko widzi, słyszy, karze i nagradza, czyli kształcenie w nich sumienia. Wyrabia się ono u niektórych dzieci tak silnie, że po ich twarzyczkach rozpozna troskliwa matka, czy im w serduszko zapadło coś, co je brudzi i niepokoi. Nie byłoby jednak odpowiedniem wypytywać o to dzieci, trzeba je tak prowadzić, aby dzieliły się z matką każdą myślą, każdem wrażeniem, czyli rozbudzić w nich zupełne zaufanie do matki. Niejedna z matek myśli w tej chwili, że szczęśliwą byłaby, gdyby to zaufanie posiąść mogła w całej pełni — ale że to rzecz trudna. Nie przeczę bynajmniej, że tak rzeczywiście jest, zdobyć je przecież można, ale ciągłem poświeceniem w drobnostkach od pierwszych lat życia dziecka. Matka, która dla swego maleństwa ma zawsze czas, która potrafi z niem boleć nad złamaną nóżką konika, wysłuchać bolesną historję stłuczonej lalki, przyzwyczai dziecko do przybiegania z każdą troską, z każdym niepokojem, do szukania zawsze u siebie rady i pomocy, co w późniejszem życiu dziecka niejednokrotnie ogromne odda jej przysługi. Ten rodzaj postępowania z dziećmi niełatwy przecież wcale. Pani domu ma tysiące zajęć, kłopotów, obowiązków, stąd przybieganie dziecka co chwila, żądanie ciągle czegoś zniecierpliwi ją tak, że najczęściej zbędzie dziecko szorstkiem nieraz „daj mi spokój!“ lub odesłaniem go do kogoś innego. Dziecko pójdzie, ale poczuje się wewnętrznie zranionem, zamknie się w sobie i niełatwo będzie znów je ośmielić, jeżeli zaufania jego nie zabiło się już na zawsze.

*) O wychowaniu dzieci do lat 3 pisaliśmy w numerach 1 i 4 „Domu i szkoły“ z r. 1930.

Ważniejsze choroby drobiu

O hodowli drobiu i jej korzyściach pisaliśmy już (p. „G. N.“ nr. 5, 18, 22). W niniejszym artykuliku zapoznajmy się z ważniejszemi chorobami drobiu.

Bezpośredni i ważny wpływ na zdrowotność drobiu wywiera stan kurników. Kurnik musi być utrzymany we wzorowej czystości, grzędy szorowane i zmywane naftą, ściany omiatane i bielone parę razy do roku z dodaniem kreoliny do wapna; podłoga drewniana zamiatana codziennie i zmywana często wodą z ługiem, inna — polewana niezbyt silnym rozczynem wapna. Dezynfekcja ziemi przy kurnikach jest niezbędna, jak również drobiazgowa czystość naczyń

świeżość pokarmu i wody, która powinna być w lecie zimna, w zimie — letnia. Do wody dobrze jest dodawać kwas solny w celach dezynfekcyjnych.

Cierpienia wątrobiane zdarzają się najczęściej u kurcząt z powodu nadmiernego karmienia i przeładowania żołądków ziarnem i gotowanemi jajami. Cierpienia wątrobiane występują też czasami jako następstwa kataru kiszek, który powoduje rozlanie żółci.

O ile cierpienie wypływa z przepasienia, należy zmniejszyć porcję ziarna i zapewnić kurczętom dostateczny ruch, wypuszczając je na swobodę, lub też powiększając zagrody. Przy katarze kiszek dodajemy kwas solny z wodą w ilości, zakwaszającej lekko wodę.

Biegunka pojawia się najczęściej jesienią. Przyczyną jest zaziębienie, któremu zapobiec można, dając kurom, przed wypuszczeniem ich z kurnika, miękką i ciepłą karmę, która rozgrzeje organizm i żołądek i zabezpieczy ptaki przed zaziębieniem.

Oznaki biegunki, to: zbyt częste wypróżnienia blado-żółtawe, powleczone śluzem, zanik apetytu, ogólne osłabienie. Choroba, niezauważona i nieopanowana natychmiast, powoduje śmiertelność.

Leczenie polega na podawaniu trzy razy dziennie po 1 kropli opium, oraz pomieszczeniu chorego drobiu w ciepłym i suchym kurniku. Żywienie: proso gotowane z minimalnym dodatkiem oczyszczonej kredy, prażony jęczmień. Do picia: odwar z siemienia lnianego. Odseparowanie sztuk chorych od zdrowego stada, zdezynfekowanie kurników, jak również wysypanie kurników, gdzie chory drób przebywa, grubą warstwą piasku i odrobiną wapna z domieszką popiołu, oczyszczanie wierzchniej warstwy codziennie — oto konieczne ostrożności, które opanują zarazę i nie pozwolą jej rozszerzyć się nadmiernie.

Cholera. Cholera drobiu jest największym wrogiem hodowcy. Przychodzi zazwyczaj piorunująco (znamy dwa rodzaje cholery: jeden piorunujący, drugi przewlekły), i wówczas żadnego dla chorej sztuki niema ratunku, albowiem zdrowa, wesoła wieczorem, — rano leży martwa pod grzędą, lub w gnieździe. Jedynym środkiem zapobiegawczym jest natychmiastowe zaszczepienie całego stada — środki lecznicze nie pomagają. Gdy zaraza pojawi się w naszem stadzie, należy coprędzej przenieść jeszcze zdrowe sztuki do innego pomieszczenia po uprzedniem wymyciu im nóg szarem mydłem i wodą z domieszką kreoliny, albowiem najwięcej zarazków przenoszą na nogach. Cały budynek, w którym znajdują się zarażone kurniki, jak również zagrodę i otoczenie, należy doskonale zdezynfekować zapomocą wapna, ściany wybielić kilkakrotnie w pewnych odstępach i to z dodatkiem środków dezynfekcyjnych. Podłogę wylewamy wapnem, po uprzedniem usunięciu wierzchniej warstwy. Wszystek kał zbieramy i usuwamy z kurników, zakopując w oddalonym, specjalnym dole i przesypując wapnem niegaszonem.

Do zdezynfekowanych w ten sposób kurników przenosimy drób po 2 miesiącach najwcześniej, wietrząc je przez cały ten przeciąg czasu najstaranniej; jeżeli drób zaszczepiono, można przenieść go już na siódmy dzień po dezynfekcji.

Jak już wspomniano, cholera bywa piorunująca lub przewlekła. Piorunująca. powoduje niekiedy zniszczenie całego stada w przeciągu kilkunastu godzin. Przewlekła trwa do 4 dni. Objawy: Ogólne niedomaganie, brak apetytu, pragnienie, senność, odurzenie. Dalszym objawem są wolne wydzieliny czekoladowego koloru, z krwawemi nitkami, poczem następuje blednięcie grzebieni, wreszcie sinienie ich i śmierć, poprzedzona kilkoma konwulsyjnemi drgawkami.

Środki zapobiegawcze: Wzorowa czystość kurników, koryt i poideł. Świeża, chłodna woda z domieszką siarczanu miedzi. 125 gramów siarczanu miedzi rozpuszczamy w pół litrze wody, zlewamy we flaszkę, dodając stale po jednej łyżce na pół wiadra wody. do picia.

Prócz cholery mamy jeszcze poważnych wrogów, pod postacią **pomoru kur i dyfterytu.** Na obydwie te zarazy niema dotąd ani szczepionki, ani lekarstwa, a nawet rozpoznanie ich i odróżnienie od cholery bywa utrudnione.

Dyfteryt poznajemy po tem, że atakuje on głowę ptaków. Objawy choroby występują na grzebieniach i wisiorach, w oczach i w gardle. Dyfterytowi podlegają wszystkie gatunki drobiu — zaliczamy go do chorób zakaźnych i śmiertelnych w większości wypadków zaradczych, jak dotąd, niema — środki zapożnienia od cholery, poznajemy jedynie po tem, że atakuje tylko kury, gdy tymczasem na cholerę padają zarówno kury, gęsi, indyki, kaczki, jak i gołębie. Środków zaradczych, jak dotąd, niema — środki zapobiegawcze, to jedynie czystość, dezynfekowanie kurników i stała dokoła drobiu zapobiegliwość.

Prócz tych najokrutniejszych wrogów, jakiemi są wyżej wymienione choroby zakaźne, należy jeszcze zaznajomić się z niedomaganiami innego rodzaju, jak: pasożyty drobiu, pasożyty przewodu, wapniak nóg, wole miękkie, wole twarde, pypeć, biała biegunka u kurcząt, zapalenie organów trawienia, spowodowane spożyciem gąsienic włosistych i t. p.

Suszenie i wieszanie bielizny

Sznury do wieszania bielizny trzeba chronić od kurzu i wilgoci. Po każdem użyciu sznur powinien być natychmiast zwinięty i schowany do specjalnego pudełka, przed rozciągnięciem czysto wytarty ściereczką, aby nie pozostały ciemne pasy na bieliźnie. Jeżeli sznur jest zbyt brudny i nie pomoże mu wytarcie na sucho, trzeba go wygotować w wodzie z mydłem i sodą. Suszyć bieliznę najlepiej na powjetrzu, wrazie niemożliwości trzeba pootwierać okienka na strychu, aby był przewiew. W wielu nowych domach zagranicą i w Poznańskiem odrazu wmurowują haki do rozciągania sznurków, do których przypina się bieliznę drewnianemi klamerkami. Klamry drewniane chronią bieliznę od rzucania jej na ziemię przez wiatr. Przed wieszaniem należy każdy kawałek dokładnie roztrzepać i rozprostować, co oszczędza dużo czasu przy składaniu. Wszystką bieliznę do suszenia przewraca się na lewą stronę, a przy składaniu do magla na prawą. Przy suszeniu małej ilości bielizny w pokoju, bardzo praktyczne są składane wieszaki pokojowe. Jeżeli sznury rozciągamy na długiej przestrzeni, trzeba w równych odstępach podeprzeć je, aby bielizna nie obciągała ich swym ciężarem do ziemi. Drobiazgów nie przypina się wprost klamrami, ale nawłóczy na mocną tasiemkę i ją dopiero przytwierdza do sznurka. Bielizny nie trzeba przesuszać, gotowe sztuki, w miarę jak dosychają, zbierać w czysty kosz, wyłożony maglownikiem. Zdejmując

suchą bieliznę, trzeba ją sortować i odkładać zaraz batystowe kawałki i drobiazgi wąskie, które prasować będziemy bez magla.

Przesuszone sztuki skrapiamy kropidłem lub specjalnym skrapiaczem do bielizny i składamy bardzo starannie, wyciągając na wszystkie strony. Rozprostować należy obrębki i załamki i uważać, aby szwy na szwy, a gładkie brzegi na siebie trafiały. Guziki, hafty i koronki składa się do środka. Duże sztuki jak obrusy, prześcieradła wyciąga się w dwie osoby, składa na trzy części wdłuż, poszewki na pół; koszule i majtki, uważając, aby szwy dokładnie trafiały na siebie, składać naprzód wzdłuż, następnie wszerz; serwetki, chustki całe rozciągać bardzo dokładnie, prostując brzeżki i roztrzepując frendzelki. Dokładnie złożona i wymaglowana bielizna wymaga o połowę mniej czasu przy prasowaniu, niedbale złożona zachowa załamki i krzywizny, które prawie niemożliwem będzie rozprasować. Do maglowania potrzebujemy dwóch maglowników. Maglować trzeba równo i wolno, przekładając bieliznę tak, żeby to, co leżało wdłuż, było potem wszerz położone. Niektóre gatunki bielizny, starannie wymaglowane, mogą obejść się bez prasowania, wystarczy tylko przeprasować znaki.

Pamiętajcie o dzieciach bezrobotnych!

Datki składajcie na konto P. K. O 307.795 lub w administracji „Gościa Niedzielnego“.

Uprzykrzone muchy

Gdy w gorący letni dzień na burzę się zbiera, nie można sobie dać rady z muchami. Przeszkadzają w pracy, wpadają do jedzenia, bzykają nad uchem, siadają na spoconym karku, tną dokuczliwie, mogą nawet cierpliwego człowieka wyprowadzić z równowagi. Mówimy wtedy: mucha burzę przeczuwa.

I dzieci mają takie dni nieznośne. Najgorzej uprzykrzają się właśnie wtedy, gdy jest najwięcej pracy i kłopotu w domu. Nie pochodzi to z osobliwej złośliwości dzieci lub chęci dokuczenia, bo one zresztą naszych trosk nie rozumieją i nie odczuwają, lecz pochodzi stąd, że matka, zakłopotana i zapracowana, bywa zwykle rozdrażniona i niecierpliwa, a dzieci jak echo mimowoli jej głos powtarzają i jej usposobienie przejmują. Stąd opryskliwe słowa, narzekanie, szturchaniec, opryskliwa odpowiedź, klaps, bek rozlegają się w kółko, ale bez skutku.

Wystarczy, żeby matka nad swem zniecierpliwieniem zapanowała i zamiast gderać na dzieci, serdecznie i wesoło zachęciła je do pamagania jej w pracy — choćby ta pomoc była pozorną — a oszczędzi sobie na resztę dnia kłopotu z karaniem, napominaniem i poskramianiem grymasów dzieci.

Wydaje się ludziom, że łatwiej gderać i karać, niż dobry przykład dawać. To pewna, że na pogróżki i szturchańce byle kto się zdobędzie, lecz na dobry przykład tylko człowiek rozsądny i zacny. Pamiętaj o tem, dobra matko, a łatwiej sobie dasz radę z twoją gromadką, nawet w takim dniu, kiedy dzieci marudzą jak uprzykrzone muchy. **M.**

trzyły w niego oczy, do oczu Ilonki tak bardzo podobne.

Podszedł do okna i otworzył go.

Tak mu serce szalało, taki niepokój w nim był, z trudem opanowywany wolą...

Z parku płynęło słońce, woń kwiatów, pszczoła zabłąkana zaczęła się tłuc o szybę...

Zabłąkała się w inny świat...

Kroki...

Lekkie, dalekie... coraz bliższe kroki...

Wysoka, czarna postać, blada twarzyczka i te oczy! Najmilsze na świecie oczy, które mają w sobie i to słońce i tę wiosnę i całej ziemi czar.

I na te oczy skąpane w łzach i uśmiechach opadły jego usta...

Rozdział XV.

Maryjka wracała z roboty trochę zmęczona, z pochyloną linją młodych ramion szła szybko ulicami, rozbłyskującemi już światłami latarń.

Nagle w cieniu bramy jakaś postać zgarbiona, mimo wiosny w chusty zakutana i głos ochrypły a przecież taki dziwnie znajomy:

— Panieko litosierna, wspomóż nieszczęśliwą! Panienko litosierna... syna straciłam, męża straciłam, sama jestem sierotą, jako ten palec. Ulituj się, panienko miła!

Uścisnęła jego twardą dłoń i uśmiechnęła się przez łzy:

— To babunia spiskowała z wami, do ostatniej chwili. Moja, serdeczna babunia. Tak, wiem, że nie jestem taka bardzo sama, jak mi w pierwszej chwili zdawało się i dziękuję Janowi za jego dobre serce dla mnie.

— Kawa czeka jaśnie panienko...

Przypomniał odchodząc, a jego błękitne, dobre oczy lśniły łzami.

— Przyjdę, tylko ten pilny list przeczytam.

Odszedł, a ona zaczęła przerzucać bezmyślnie listy, oferta fabryki sztucznych nawozów, oferta na szwedzkie wirówki, rachunek od krawcowej i ten list, wąski, biała, nic nie mówiąca koperta, w pół zamazana pieczątka pocztowa.

Rozerwała...

I nagle łzy przesłoniły wzrok, spazm szczęścia serce schwycił...

Boże! Boże...

Nie była już samą.

Z oddali wyciągały się ku niej kochane ramiona miłowany głos szeptał:

— Kochałem Cię zawsze i kocham...

O tak, wiedziała...

Opłacała przecież tajnego agenta, który jej co tydzień zdawał szczegółowy raport z życia

Kakao i czekolada

Czekoladę wszyscy znacie i lubicie, ale może nie wszyscy wiecie, komu ten wyborny napój zawdzięczamy. Pochodzi on od starożytnego narodu Azteków, którzy zamieszkiwali Meksyk, gdy przed czterystu laty Hiszpanie odkryli i podbili ten bogaty kraj, gdzie ku swemu zdziwieniu zastali już wysoką cywilizację.

Aztekowie, odznaczający się łagodnemi obyczajami, urządzali często wspaniałe uczty: w salach unosiła się woń kadzideł, młodzi chłopcy i dziewczątka w bieli usługiwali licznym gościom, podając każdemu wiązankę najcudniejszych kwiatów. Kucharze znali się doskonale na przyrządzaniu wykwintnych potraw: prócz mięsiwa i ryb podawano delikatne jarzyny, pasztety, cukry a na deser wyborne owoce. Podczas gdy starsi pili pewien rodzaj wina, młodsi i kobiety zachwycali się czekoladą, ubitą z wanilją na tak gęstą pianę, że można ją było krajać i spożywać na zimno. Napój ten, zwany przez Azteków „chocolate", tak zasmakował Hiszpanom, że go wnet do Europy przenieśli. Sposób przyrządzania utrzymywano dłuższy czas w tajemnicy, dopiero w 17 wieku poznano czekoladę we Włoszech a stamtąd rozpowszechnił się ten napój po innych krajach Europy. W Hiszpanji i niektórych krajach południowej Ameryki czekolada należy do potrzeb codziennych, ale piją ją bez mleka i cukru.

Jak wiecie, robi się czekoladę z nasion amerykańskiego drzewka zwanego kakaowcem, które ma duże liście podobne do liści słonecznika i owoce jak ogórki. W każdym siedzi w grubych łupinach wiele nasion, podobnych z wielkości do orzechów tureckich. Nasiona te, starte miałko zaprawiają cukrem i korzeniami, prasują w tabliczki i sprzedają pod nazwą czekolady. Ale i kakao sproszkowane znane jest powszechnie.

Niestety produkta te bywają bardzo często fałszowane. Zdarza się w sprzedaży sztuczne kakao i czekolada, składająca się z łupek kakaowych, żyta palonego, grochu, mąki, otrąb i t. p. Czerwonawy wygląd kakao i czekolady i twarde ziarneczka, które czujemy na języku, wskazują często na obecność cegły, piasku i ziemi, która przy gotowaniu opada na dno.

Wrzućmy garstkę kakao do chłodnej wody; jeżeli woda się zafarbuje na ciemny brunatny kolor, to oznacza, że kakao zawiera cykorję. Do garnuszka wody wrzucamy łyżeczkę kakao, gotujemy, a po ugotowaniu i ostudzeniu przecedzamy przez płótno. Płyn przecedzony powinien być zupełnie przeźroczysty, o ile kakao jest dobre. Mętność płynu wskazuje na domieszkę mąki i krochmalu.

Tak każda gospodyni może się przekonać o dobroci towaru. **K.**

Rady praktyczne

Limonjada z miodem. 1 funt miodu zagotować z 6 litrami wody, wlać do kamiennego garnka, gdy przestygnie, dodać łyżkę stołową drożdży i pozostawić tak na przeciąg dwóch dni, poczem wcisnąć sok z dwóch cytryn, lekko zamieszać, zlać płyn do bardzo mocnych butelek, z grubego szkła, zakorkować, odrutować i trzymać w piwnicy 1—2 tygodni. Napój ten musujący i wykwitny w smaku, doskonale nadaje się do podawania w upalne dni letnie.

Tadeusza Żmudy i dlatego zawsze i wszędzie odnajdywały go jej kwiaty.

Wiedziała o jego pracy wysilonej, o trudnych warunkach życiowych, wiedziała, że się borykał z nędzą prawie, wiedziała że zdał z odznaczeniem ostatni egzamin i że chleba znaleźć nie mógł. Wiedziała, że przepisywania jakieś bierze i tem opędza najpierwsze potrzeby. A w ubiegłym tygodniu dostała sprawozdanie, że odjechał, by objąć posadę.

Posłała mu jak zwykle róże i pomyślała:

Jeżeli cię miłuje, to teraz ci to powie Ilonko, bo ma grunt pod nogami, własną pracą zdobyty, a jeżeli nie powie... to będą to ostatnie purpurowe róże z twojej ręki.

A potem babunia zachorowała nagle, przyszły ciężkie dni trwogi o to życie kochane, o tę jedyną prawdziwą drogą, najbliższą istotę. A potem śmierć i te trzy dni ostatnie. Zdawało się jej, że sama umarła, wszystko usunęło się na plan dalszy, jakieś dalekie się stało i nagle obojętne.

A oto przyszedł list!

Jego list!

I oto jak gdyby na pole śnieżne zaświeciło słońce i zbudziło życie uśpione.

Jak gdyby nagle okno się otwarło, słoneczne okno na świat.

Boże! Boże!

Ilonka pobiegła na cmentarz i przytuliła jasną głowę do świeżej mogiły:

— Babuniu... Babuniu...

Zdawało się jej, że musi tej umarłej powiedzieć o swej radości, tak jak żywej mówiła o swoim smutku, że musi zwierzyć jej swoją radość, jak zwierzała łzy.

— Babuniu Babuniu...

Taka cisza... szept drzew ukojny, ptasząt świergot radosny...

Kwiatów woń...

Jak gdyby jakieś ręce dobre na skroni i taki nagły, wielki spokój w sercu.

Duszo jasna! Duszo ukochana jest-żeś tu gdzie blisko?

Twójże to głos szepce w głębi mojej duszy. Ilonko, spójrz, wiosna rozkwita wkrąg, radosne słońce, sady w kwiecie, zwycięskie życie nawet tu, na mogiłach...

Ilonko, życie woła...

Idź...

* * *

Jan zaniósł na pocztę depeszę:

— Przyjedź!

* * *

Tadeusz Żmuda wszedł do gabinetu zmarłego barona Velden, ogarnął spojrzeniem ciężkie klubowe fotele, szafę bibljoteczną, zbiór broni i portret młodej kobiety, z którego pa-